NASZ TYGODNIK

DODATEK Nr 11 do Nr.130(236) "KU WOLNEJ POLSCE" 31 MAJA 1941r.

Roosevelt

Gdy prezydent Roosevelt przechodzi z pokoi oficjalnych w Białym Domu do swego gabinetu w którym spędza nieliczne chwile odpoczynku, a także odbywa mniejsze, względnie intymniejsze konferencje, wzrok jego pada zawsze na stos zeszytów, broszur i fascykułów zawierających różne projekty z "New Deal'u", amerykańskiego "Nowego Ładu", które jeszcze nie zostały zrealizowane. Dawniej, w czasie obu poprzednich kadencji te niezałatwione projekty nie dawały Prezydentowi spokoju. Jego dynamiczny światopogląd popędzał go ciągle do kontynuacji zapoczątkowanego dzieła wielkich przemian społecznych i gospodarczych. Gdy teraz od czasu do czasu weźmie do ręki jeden z fascykułów - choć z żalem po kilku minutach odkłada go. Nie ma teraz czasu na te sprawy, muszą one czekać... Nigdzie może bardziej, jak właśnie na tym punkcie nie uwydatnia się różnica między Rooseveltem dawniejszym - z obu poprzednich kadencji - a tym, który w ub.r. poraz trzeci powołany został na najwyższe stanowisko państwowe Stanów Zjednoczonych. Choć broni on w sposób zdecydowany zdobyczy, które "New Deal" przyniósł już narodowi amerykańskiemu, lecz z bojownika przemian społecznych, stał się teraz rzecznikiem wojny i pomocy dla angielskiej demokracji, - stał się prawdziwym "war President" (prezydent wojny). W krytycznych dniach debat parlamentarnych można dziś poznać kryjące się pod maską wesołej beztroski poczucie wielkiej odpowiedzialności Roosevelta. Od miesięcy stół jego zawalony jest coraz to nowymi notatkami i sprawozdaniami o nowych wynalazkach wojennych. W czasie długich nieprzespanych nocy omawia Roosevelt te sprawy ze swymi zaufanymi współpracownikami, ministrami Hull, Stimson, Knox i Morgenthau. Sam opracowuje wielki plan dostaw przeznaczonych dla Anglii, plan dozbrojenia Stanów Zjednoczonych, oraz - rzecz szczególnie ważną i trudną - t.zw. "Schemat pierwszeństwa" czyli kolejność produkcji i zaokrętowania materiałów wojennych dla Anglii.

Choć niewątpliwie Prezydent jest teraz wewnętrznie znacznie spokojniejszy niż w czasie lata ubiegłego, i choć z niesłabnącą świeżością umysłu i nerwów podchodzi do zagadnień, poznać po nim jednak niesłychane natężenie wszystkich sił. W rozmowach wyczuć można wielką ostrożność w ocenie aktualnych problemów. Znacznie rzadziej niż dawniej daje odpowiedzi szybkie i zaokrąglone. Dziś odpowiada częściej: "trudno nam narazie powiedzieć...", albo "nie można narazie przewidzieć...". Czy można się temu dziwić ?

Z dotychczasowych doświadczeń ośmioletniej pracy Roosevelt w obecnych warunkach niema prawie żadnej korzyści, czuje się jakby u początku swej kariery w Białym Domu. Świat uległ gwałtownej przemianie a problemy obecne różne są zupełnie od zagadnień świata dawniejszego.

Roosevelt więc uległ również tej wielkiej przemianie ! Nakaz chwili tego od niego wymagał. W pierwszym roku wojny fakt ten nie uwydatniał się jeszcze tak wyraźnie, jak obecnie - kończył przecież swą kadencję. Właściwością Roosevelta, a może także tajemnicą jego siły, było zawsze to, że przy całej elastyczności w kwestjach taktyki, z żelazną konsekwencją i uporem realizował jedną i jedyną ideę: lepszego ustroju społecznego. W pierwszym roku wojny kwestja sposobu odbudowy świata po jej ukończeniu stała na pierwszym planie jego zainteresowań. Niewątpliwie fascynowała go myśl, że po rdzennie amerykańskim "New Deal'u" przyjdzie po wojnie kolej na "Międzynarodowy Nowy Ład". I wiele z tych fascykułów, które czekają zmartwychwstania, dotyczy już problemów przyszłej doby powojennej. Toteż nie zostały one bynajmniej złożone "do akt", ale teraźniejszość jest ważniejsza i przed nią wszystko ustę-

puje. Dlatego też Prezydent, który jeszcze przed rokiem przykładał taką wagę do sondowań opinii odnośnie możliwości zawarcia pokoju, - dziś - w tym stadjum wojny - podobnie jak W.Churchill, myśli o tym, by uchronić się przed jarzmem systemu hitlerowskiego, słowem by wygrać wojnę!

Roosevelt dąży do jaknajpełniejszego wykorzystania upoważnień, jakie dała mu ustawa o "dzierżawie i pożyczkach". Czym - pyta Prezydent - jest dzisiejsza wojna ? Wojna współczesna - to pełne wykorzystanie zdolności produkcyjnej, wszystkich rezerw majątku narodowego i współczynnika czasu ! Dlatego właśnie Roosevelt parł do udzielenia mu tych pełnomocnictw. Przeciwstawia on się bliższemu określeniu jak daleko na Atlantyk mogą być wysyłane okręty amerykańskie, jak również zastrzega sobie decyzję którym państwom - poza W.Brytanią, - kiedy i w jakich rozmiarach udzielić pomocy w postaci materiału wojennego. Taką taktykę uważa Roosevelt za przynajmniej tak samo skuteczną, jak udział wojsk amerykańskich w bitwach z Niemcami. Słusznie, czy niesłusznie uważa on, że stosowana przez niego polityka pomocy wzmacnia w większym stopniu wpływ Stanów Zjednoczonych na rozwój i wyniki wypadków wojennych, niż każde demonstracyjne wystąpienie. W ten sposób chce Roosevelt nawę państwa, i miliony ludzi, którzy mu zaufali przeprowadzić poprzez burze jakich żaden z jego poprzedników nie zaznał. Żywi nadzieję, że mu się to uda.

Mimo to nikt chyba lepiej niż on sam nie zdaje sobie sprawy z faktu, że bieg wypadków może go zmusić do wyjścia poza zakreślone ramy "pomocy bez formalnego przystąpienia do wojny". Ale Prezydent twierdzi, że wojna obecna nazwana przez hitlerowców "totalną" jest inna niż dawniejsze. W "wojnie totalnej" Ameryka jako "arsenał demokracji" zadecyduje swoim potencjałem produkcji i możliwościami dostawy. Zadecyduje wtedy, gdy wspólnym wysiłkiem Białego Domu i gabinetu angielskiego zapewnione będzie pełne angielsko-amerykańskie panowanie na morzach. Temu to zagadnieniu zarówno Roosevelt jak i Churchill poświęcają obecnie największą uwagę. To jest nakazem chwili - wszystko inne jest narazie dla nich nieważne. Roosevelt odmawia wyrażenia swego zdania co do - niewątpliwie ogromnej roli - jaką odegra on po wojnie. "Nie należy na siebie samego patrzyć z punktu widzenia historii" - oświadczył niedawno Prezydent - "wpływa to ujemnie na to co w danej chwili zamierza się czynić". Podobnie jak w życiu organizmu państwowego wolność jednostki nie stoi w sprzeczności z wyposażoną w pełnomocnictwa mocną ręką w zakresie spraw wewnętrzno politycznych.

Roosevelt uważa tylko, że współżyciu narodów między sobą należy nadać po wojnie taką formę, w której wolność, gwarantowana przez autorytet porządku i pewności pokoju nie wypacza się w anarchię.

AMBASADOROWIE WINANT I BIDDLE

John Winant nie jest nowym człowiekiem w Europie. Niewielu Amerykanów ma tylu przyjaciół i znajomych we wszystkich krajach europejskich, co nowy ambasador Stanów Zjednoczonych przy dworze św.Jakuba. P.Winant wszedł w bliski kontakt z przedstawicielami rządów i społeczeństw wszystkich krajów świata, jako dyrektor Międzynarodowego Biura Pracy, jako - powiedzielibyśmy - międzynarodowy minister pracy i opieki społecznej. Stąd pochodzi jego zażyła znajomość z obecnym polskim ministrem pracy p.Janem Stańczykiem, który do Genewy często jeździł, jako delegat robotników polskich.

Już to samo świadczy, że p.Winant jest osobistością zupełnie odmienną od zawodowych dyplomatów europejskich i od tych amatorów-dyplomatów, których przysyłała Ameryka i którzy byli przeważnie bardzo zamożnymi i wpływowymi członkami partii u władzy.

P.Winant bowiem nie jest członkiem partii demokratycznej, która znowu doszła do władzy w Stanach Zjednoczonych. Formalnie do niedawna jeszcze należał do partii republikańskiej, i jako republikanin właśnie, a więc przeciwnik stronnictwa prez.Roosevelta, był trzykrotnie wybierany na stanowisko gubernatora stanu New Hampshire, łamiąc w swoim stanie tradycję gubernatorską w ten sam sposób, jak Roosevelt złamał w Stanach Zjednoczonych tradycję, że prezydent nie może być wybierany na swój urząd po raz trzeci z rzędu.

P.Winant rozstał się jednak ze swoim stronnictwem, kiedy opowiedział się po stronie "New Deal" Roosevelta i przyjął wysokie stanowisko w organizacji gospodarczej, która dbała o wprowadzenie nowego ładu w życie. Na tym stanowisku Winant poznał zagadnienia społeczne i robotnicze, co otworzyło mu drogę do Genewy i Międzyna-

rodowego Biura Pracy.

Nowy ambasador jest mężczyzną w sile wieku - liczy 52 lata. W wojnie światowej brał udział, jako lotnik armii amerykańskiej. Jest to człowiek małomówny, wydaje się nawet mrukiem, ale jest w rozmowie niezmiernie szczery, prosty i bezpośredni. Wie czego chce, umie na swoim postawić, aczkolwiek jest bardzo skromny i woli pozostawać w tyle, aniżeli, wzorem innych Amerykanów, przebywać w pełnym blasku reklamy i sławy.

Rodacy p.Winanta podkreślają, że jest on bardzo podobny zewnętrznie do wielkiego Abrahama Lincolna. Jest wysoki, barczysty, niezgrabny; ruchy ma kanciaste i twarz ma kanciastą, ale z jego głębokich czarnych oczu przebijają dobroć i mądrość. Amerykanie doszukali się podobieństwa również między Lordem Halifaxem a Lincolnem. Jest to największe podchlebstwo w ustach Amerykanina.

Podobieństwo zresztą między amb.Winantem a Lordem Halifaxem leży w innej dziedzinie: obaj ci ludzie wybrani zostali na swoje stanowiska z poza zwykłych szeregów kandydatów na ambasadorów, dla swojego wielkiego autorytetu i dla wyjątkowych zalet rozumu i charakteru.

Dawny i dobry nasz znajomy p.Anthony Drexel Biddle, ambasador Stanów Zjednoczonych przy Rządzie polskim - dodamy, że ani na chwilę nie przestał być przedstawicielem swego kraju przy naszym rządzie - wraca niejako na jedno ze swoich poprzednich stanowisk, bo dodatkowo otrzymał nominację na posła amerykańskiego przy rządzie norweskim w Londynie; obok tego będzie piastował godność ambasadora przy rządzie belgijskim i posła przy rządzie holenderskim.

W Norwegii p.Biddle był równie lubiany, jak w Polsce. Przywiązanie do naszego kraju, głębokie zrozumienie naszych spraw okazał i przed wojną i podczas wojny, stale towarzysząc władzom polskim w ich wędrówkach po Europie.

Z Francji, z Angers, p.Biddle nie pojechał wprost do Londynu, lecz udał się do Ameryki: kto zna p. Biddle, ten wie, że nie mógłby usiedzieć w Europie podczas wyborów prezydenta, nie wytrzymałby nawet w najbardziej normalnych okolicznościach zdala od swego przyjaciela Roosevelta podczas kampanii wyborczej. Nie wątpiliśmy ani na chwilę, że skoro wybory się skończą, p.Biddle do nas wróci; wraca ambasadorem podwójnym i podwójnym posłem. Angielskie koła polityczno-prasowe, które nigdy nie pominą, tak interesującej okoliczności, jak ubranie męża stanu, już mają szczegółowe informacje, że p.Winant będzie uchodził za najgorzej ubranego polityka w Londynie: zupełnie nie dba o swój strój, spodnie jego nigdy nie są zaprasowane, krawat jest źle zawiązany. P.Biddle wyrówna te braki swego kolegi, uchodzi on bowiem, w Ameryce przynajmniej, za najlepiej ubranego mężczyznę. (Dz.P.)

ALFONS SPOCZNIE W ESCORIALU

Zwłoki Alfonsa XIII z łaski gen.Franco spoczną w Escorialu, w krypcie, którą sobie zmarły ex-król przygotował w pobliżu grobu Filipa II !

Alfons XIII nie lubił Escorialu. Ponury, olbrzymi gmach - połączenie warowni z klasztorem i pałacem, zawsze wywoływał w pogodnym i wesołym Alfonsie XIII uczucie odrazy i strachu. Ale był przecież królem, miał przecież w swoich żyłach krew Burbonów, pomieszaną z krwią Habsburgów, którzy Escorialem ozdobili Hiszpanię.

Franco, dyktator Hiszpanii, zgodził się na przewiezienie zwłok królewskich do kraju. Ogłosił nawet w Madrycie dekret oznajmiający wszem wobec, że rząd hiszpański pogrążony jest w żałobie z powodu zgonu Don Alfonsa XIII.

Ciekawe jest to pierwsze zdanie dekretu. Zmarłego króla nazywa Franco Don Alfonso XIII. Jest to dość dyskretne podkreślenie, że zmarł były krol, nie zaś człowiek, uznawany za monarchę w chwili zgonu. Franco z honorami i z pompą przyjmie zwłoki byłego króla, nie zaprosił jednak do kraju Alfonsa za życia, mimo, że powstanie w 1936 roku odbyło się pod hasłem odbudowy monarchii i przywrócenia tronu królowi wygnańcowi.

Dotrzymałby słowa zwycięski wódz powstania w innych czasach, ale nie w wieku XX-ym wieku dyktatorów, władców bezwzględnych, którzy władzę zdobywają w walkach ulicznych i w wojnie domowej. Niewiadomo z resztą czy Alfons chciałby pełnić w Hiszpanii rolę Wiktora Emanuela, rolę posłusznego sługi dyktatora.

Na pocieszenie w ostatnich kilkunastu miesiącach swego życia mógl Alfons

powiedzieć, że w nowszych czasach nigdy tak dobrze Hiszpanii nie powodziło się, jak za jego panowania. Istotnie, szczególniej w pierwszych latach po Wojnie Czteroletniej, neutralna Hiszpania opływała w dostatek i wydawała się krajem bogatym i zadowolonym.

Były to tylko pozory. Hiszpania była krajem ludzi bogatych, krajem wielkiego luksusu, najpiękniejszych samochodów, najdroższych klejnotów - ale lud hiszpański żył w nędzy potwornej. Nie widział tego król Alfons i to było przyczyną zguby tego kulturalnego zresztą, odważnego, sympatycznego człowieka. Nie widział on, że kraj wymaga odważnych, głębokich zmian społecznych i gospodarczych. Nie umiał dobrać sobie ludzi, którzyby nareszcie Hiszpanią umieli rządzić po stu latach nieprzerwanych walk, wojen domowych, rewolucyj i zamachów.

Urodził się królem, ale ani chwili spokoju nie zaznał na tronie. Zamachy dokonywane na Alfonsa nie były zamachami przeciwko jego osobie, raczej przeciwko instytucji. Niczym przecież młodziutki chłopiec nie zawinił, nic złego jeszcze w swoim życiu nie zdążył uczynić, ale był to monarcha ze znienawidzonej dynastji, był to widomy kontynuator złej, szkodliwej, aspołecznej polityki Burbonów.

Gdyby Alfons miał tyleż odwagi cywilnej, co odwagi fizycznej, tyleż rozumu politycznego, co dowcipu i błyskotliwości, mógłby Hiszpanię wyprowadzić na drogę nowoczesnego postępu. Nie umiał jednak narzucić swojej woli panującej klice grandów i baronów rodzącego się wielkiego przemysłu. Kiedy raz zdecydował się na próbę energiczniejszej polityki, zrezygnował ze swojej roli króla konstytucyjnego i dobrał sobie do pomocy na dyktatora, człowieka próżnego i ograniczonego, Primo de Riverę, za którego rządów Hiszpania pogrążyła się w zupełny chaos polityczny i gospodarczy.

Wina za wszystko spadała na Alfonsa i kiedy na wiosnę 1931 roku w wyborach gminnych zwyciężyły stronnictwa skrajnej lewicy, Alfons, nie czekając na dalszy rozwój wypadków, uszedł z kraju. Hiszpanię obwołano republiką.

Niefortunny, jako król, nie zaznał szczęścia w życiu rodzinnym. Do ślubu jego z angielską księżniczką Eną, wnuczką Wiktorii, przygrywały bomby, wybuchające podczas przejazdu orszaku ślubnego z kościoła do pałacu. Z czterech synów dwóch nosiło w sobie śmiertelne zalążki hemofilii, tej klątwy pewnego domu książęcego, która zaciążyła i nad Aleksym, synie cara Mikołaja II.

Obaj umarli w kwiecie wieku. Drugi syn, Don Jaime, jest głuchoniemy, i dlatego trzeci, młody Don Juan, jest obecnie uważany za króla Hiszpanii. Z królową Eną stosunki układały się w ostatnich kilkunastu latach coraz gorzej. Czas swój przeważnie spędzała na wygnaniu w rodzinnym Londynie.

Umarł Alfons w wieku stosunkowo młodym, lat 54, 45 lat swego życia był królem, jednym z najnieszczęśliwszych z Burbonów i Habsburgów. (Dz.P.)

R Ó Ż N E

SPOTKANIE JOE LOUIS - BAER

Waszyngton 25.V.(R) Ostatnio rozegrany został mecz bokserski między dwoma mistrzami świata Joe Louisem i Maxem Baerem. Mecz, który według przewidywań, miał mieć 15 rund, zakończył się w ciągu 6-ej rundy zwycięstwem Louisa, gdyż Baer został zdyskwalifikowany.

SZEF OPOZYCJI AMERYKAŃSKIEJ

Zlekceważeniem obyczajów jest właściwie przyjazd do Anglii p.Willkie, byłego kandydata republikańskiego w wyborach listopadowych. Zazwyczaj po nieudałych wyborach kandydat na prezydenta zapada się w nicość. Przestaje być osobą, z którą należy się liczyć. Nie jest uważany za szefa opozycji, nie jest osobą urzędową, jak przywódca partii, pobitej w wyborach w Anglii.

P.Wendell Willkie głównie dlatego, że chce cały swój wpływ w partii republikańskiej wyzyskać dla zacieśnienia współpracy z W.Brytanią, nie zrezygnował z czynnej polityki po nieudałym głosowaniu. Wzorem Anglii, jako szef opozycji, pomaga i współdziała z rządem. Objawem jaskrawym jedności narodowej w Stanach Zjednoczonych jest list polecający, wręczony przez Roosevelta Willkiem i wprowadzający byłego kontrkandydata do najwyższych czynników państwowych W.Brytanii.

Willkie i Roosevelt pracują dla jednego celu, dla odparcia niebezpieczeństwa niemieckiego, dla zduszenia groźby dyktatorskiej, i Willkie przyjmowany był w Londynie tak, jak najwyższy dostojnik demokracji amerykańskiej.

Nie było jeszcze wypadku, aby minister spraw zagranicznych W.Brytanii "zdegradowany" został do stanowiska ambasadora. A właśnie Lord Halifax, który przedtym zajmował prawie cesarski urząd wicekróla Indyj, prosto z z gabinetu w Foreign Office poszedł

do Waszyngtonu. Aby podkreślić ważność tej nominacji, choć nie jest urzędującym ministrem rządu J.K.M., pozostaje nadal członkiem gabinetu wojennego.

Nie było wypadku, aby pobity w wyborach amerykańskich kandydat w kilka tygodni po głosowaniu przyjmowany był w Anglii nieomal jak następca tronu, nieomal jak równy prezydentowi.

(Dz.P.)

WOJNA O PANOWANIE NA MORZU SRÓDZIEMNYM PRZED CHRYSTUSEM

O panowanie na Morzu Śródziemnym toczyła się już raz 23-letnia wojna ? - Walka ta między Rzymem a Kartaginą rozpoczęła się w r.264, a trwała do r.241 przed Chrystusem i zakończyła się zupełnym zwycięstwem Rzymian. Już wtedy wojna ta wykazała, że państwo może być mocarstwem światowym tylko wtedy, jeśli obok silnej armii lądowej ma również silną flotę wojenną. Wojna ta rozpoczęła się z przyczyn, przypominających dzisiejszy "casus belli". Rzymianie bowiem pod pretekstem ochrony swej "mniejszości" wyruszyli na Sycylię, będącą wówczas pod władzą Kartaginy. Po początkowych sukcesach zrozumieli jednak, że decydujące zwycięstwo zapewnić im może tylko liczna i silna flota wojenna. W przeciągu 60-ciu dni zdołali oni wybudować 120 galer wojennych i wtedy stoczyli wielką bitwę z Kartagińczykami pod Mylae, w północnej Sycylii, gdzie pobili ich na głowę. W roku 241 flota Rzymian liczyła już 200 jednostek. Wtedy to mogli Rzymianie zająć całą Sycylię i utwierdzić swe panowanie nad całym Morzem Śródziemnym, które nazwali "mare nostrum". (B.I.)

F A Ł S Z E R S T W A   NIEMIECKIE

... jak się robi filmy, przedstawiające grupy czy tłumy Francuzów, wznoszących ręce do góry na cześć Hitlera, w zajętym przez Niemców Paryżu? - Oto urządza się koncert niemieckiej orkiestry wojskowej na jednym z paryskich placów. Gdy w pewnej chwili dyrygent przerywa muzykę, z głośnika rozlega się wołanie w języku francuskim: " Kto nie zna niemieckiego, niech podniesie rękę do góry !" Większa część publiczności, nie znająca języka niemieckiego, stosuje się naturalnie do tej instrukcji, a w tej chwili aparat filmowy rejestruje piękną "manifestację lojalności" zwyciężonych dla zwycięzców. (B.I.)

--ooOoo--

WIĘCEJ MAŁŻEŃSTW, WIĘCEJ URODZIN

Przyrost ludności w Anglii większy jest obecnie, podczas wojny, aniżeli był w ciągu ostatnich dziesięciu lat przedwojennych. W kwartale, który się skończył 30 czerwca 1940, narodziło się 166.537 niemowląt, o zgórą dwa tysiące więcej, aniżeli w tym samym okresie w r.1939. Była to największa liczba urodzin w ciągu 10 lat.

Zanotowano o 48 tys. urodzin więcej, aniżeli zgonów. Działo się to jeszcze przed masowymi nalotami na Anglię, ale, nawet biorąc pod uwagę liczbę ofiar, przyrost ludności w Anglii jest obecnie większy, niż przed wojną.

Przypuszczać należy, że liczba urodzin była jeszcze większa w drugiej połowie ub.roku, a osiągnie rekord w roku bieżącym, gdyż w drugim kwartale 1940 roku małżeństw było o 13 tys. więcej, aniżeli w ub.roku. Na tysiąc ludności przypadło małżeństw 22. Jest to rekord nienotowany od 20 lat.

Ciekawe byłyby statystyki niemieckie, za ten sam okres czasu. Wątpimy, czy to samo zjawisko daje się zauważyć w Rzeszy niemieckiej, gdzie dzieci rodzą się nieomal na rozkaz Hitlera. Jednym z największych kłopotów hitlerowskich przed wojną był spadek liczby urodzin, po przejściowym wzroście w pierwszych latach panowania Hitlera.

Władcy Niemiec uciekli się nawet do tak bezwzględnych i niemoralnych środków, jak propaganda wolnych związków między żołnierzami a młodemi dziewczętami. Zachęcano dziewczyny do tych związków, aby mogły wydawać na świat "synów bohaterów". Małżeństwa miały być zawierane później.

Wiele dziewczyn dało się skusić tą propagandą. Narodziło się kilka tysięcy dzieci nieślubnych, którymi zaopiekowało się państwo. Wiele dziewczyn naderemnie czeka na swoich przyszłych małżonków, bo okazało się, że ojcowie tych wojennych dzieci są już żonaci, albo wogóle nie mają zamiaru przyznawać się do swoich potomków.

Mimo to, nie wydaje się, aby przyrost ludności w Niemczech był obecnie większy, aniżeli przed wojną.

(Dz.P.)

N O W Y   R E K O R D

Nowy rekord przelotu nad Atlantykiem zdobył kapitan lotnictwa angielskiego Pat Eves, który przeleciał Atlantyk na nowym bombowcu amerykańskim lądując po 7 godzinach w Londynie. Dowodzi to, jak sprawną jest pomoc amerykańska w dostarczaniu samolotów.

PASAŻER Z RURĄ

Do wypełnionego po brzegi przedziału pociągu podmiejskiego wsiadł na stacji Warszawa Wileńska jeden jeszcze pasażer, dźwigający na ramieniu dziwny pakunek w kształcie owiniętej, gazetami, zakrzywionej z jednej strony długiej rury.

Oryginalny kształt bagażu sprawił, iż podróżny z trudem zdołał się ulokować, ustawicznie strącając kapelusze współtowarzyszom podróży.

- Trzymaj pan tego bagażu troszkie wyżej.

- Co znaczy wyżej, trzymaj mu pan niżej - wołali pasażerowie zależnie od wzrostu.

Mimo swej trudnej sytuacji właściciel rury zachował niezmącony spokój i równowagę, oczywiście o tyle, o ile pozwalało mu na to dość znaczne zamroczenie alkoholem.

Patrzył zamglonym wzrokiem przez okno i zbudził się z odrętwienia dopiero wtedy, gdy pociąg mijał stację Kobyłka.

- Naaabok, bo ja tu... wysiadam - zawołał z lekką czkawką.

- Pan tu nie wysiadasz, bo tu ten pociąg wcale nie staje - odrzekł ktoś z boku.

- Jakiem prawem nie staje... kiedy ja jadę do Kobyłki.

- Nawet jak pan jedziesz do Kobyłki, to on się tu nie zatrzyma z powodu że jest dalekobieżny.

- No to jeszcze zobaczem. Panie konduktorze, zatrzymaj pan pociąg - zwrócił się zawiany pasażer do funkcjonariusza kolei, który akurat wszedł do przedziału.

- Z jakiej przyczyny ?

- Z takiej przyczyny, że ja jade do Kobyłki...

- No to będzie się pan musiał przesiąść w Tłuszczu na pociąg idący z powrotem.

- Czego ? W Tłuszczu ? W jakiem Tłuszczu ? Już pan zatrzymuj pociąg i zawracaj nazad do Kobyłki.

- A to dlaczego ?

- Dlatego, że nie czasowy jestem, z rurą na wesele jadę do braciszka... do Miecia jadę... rozumiesz pan ?

- A co mnie to obchodzi?

- Musi pana obchodzić, bo Miecio ma piecyk, a rury nie posiada, przyjęcia nie będzie przy czem zrobić... Od swojego właściwego piecyka rurę z kolankiem wyrwałem i wiezę.

No, już łap się pan za hamulec !

Publiczność w przedziale przysłuchiwała się temu z rosnącym rozbawieniem.

Jakiś letnik w białym, lnianym garniturze zaczął żartować.

- Naturalnie, co jest, że się pociąg nie zatrzyma, jak pan ten potrzebuje wysiadać?!

Ja też proszę o zatrzymać z powodu głowa mnie boli i chce skakać do apteki po proszka.

W odpowiedzi na to rozległ się ogólny śmiech.

Weselny gość popatrzył chwilę po obecnych z ponurą miną, po czym ujął rurę za kolanko i zawołał:

- Ach że wy muranowskie czerkiesy, z kogo drakie urządzacie ?... Ze starszego drużbego, co na braciszka wesele posuwa ?!

To rzekłszy rozżalony pasażer wyrżnął swym pakunkiem letnika w lnianym garniturze.

I tu zaszła rzecz nieoczekiwana, biało ubrany pan w jednej chwili zamienił się w autentycznego murzyna w hebanowo czarnym garniturze.

Niestety nikt nie mógł podziwiać tego niezwykłego zjawiska, bowiem następne uderzenia rurą po głowach obecnych napełniły cały przedział nowymi tumanami sadzy, sypiącej się obficie z rozdartego pakunku.

Kaszląc i krzycząc przeraźliwie, oślepieni podróżni poczęli wyskakiwać z przedziału z szybkością polnych koników.

A gdy pociąg wreszcie zatrzymano sprawca awantury pomaszerował na posterunek policyjny w asyście kilkunastu panów. Z daleka wyglądało to jak spory oddział kominiarzy, śpieszący po znojnej pracy do domowych pieleszy.

Spisano protokół. Kominiarze odjechali, a starszy drużba zasnął w areszcie przyciskając do siebie rurę z kolankiem.

(Wiech)

--ooOoo--